

Barbara Klich-Kluczewska

Uniwersytet Jagielloński
orcid.org/0000-0002-0198-262X

Komentarze do biopolityki. Polityka (pro)rodzinna w powojennej prasie kobiecej¹

Commentary on biopolitics. (Pro)natalist politics in the post-war women's press

Słowa kluczowe: biopolityka, polityka społeczna, polityka natalistyczna, prasa kobieca, historia rodziny

Keywords: biopolitics, social politics, natalist politics, women's press, history of family

Abstract

The article is aimed at answering the question of how actively and effectively women's press editors responded to the turns in Polish post-war natalist policy, and whether they tried to play an active role in the public discourse of the era. I understand biopolitics as actions and strategies of modern dictatorship for controlling the population, among others, in the context of fertility decline, modern birth control or practices related to motherhood and fatherhood. I analyze the frequency of publications on the subject, the formula and structure of the narratives as well as the presence of expert statements.

Punktem wyjścia do rozważań na temat polityki natalistycznej w polskiej prasie kobiecej doby PRL jest odpowiedź na pytanie o założenia polityki rodzinnej i natalistycznej w powojennej Polsce, dynamikę jej transformacji, ideowych promotorów i promotorki, w tym ekspertów różnych dziedzin wiedzy oraz poparcie dla niej ze strony różnych organizacji społecznych. Ramy moich rozważań zamykają się w okresie kryzysu polityczno-ekonomicznego 1976–1989, ze szczególnym naciskiem na dyskurs lat 1979–1983, który zwykle jest wiązany ze zwrotem społeczno-politycznym, określanym mianem „ery ponownej prywatyzacji kobiet”

¹ Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki pt. Liga Kobiet w terenie. Działalność organizacji i realia jej funkcjonowania na szczeblu regionalnym i lokalnym w rzeczywistości Polski Ludowej (1945–1989) – nr 2017/25/B/HS3/02015.

czy też „obyczajowym zwrotem konserwatywnym”. Wydaje się, że to twierdzenie wymaga ponownie głębszego namysłu i chociaż w tym miejscu nie podejmuję się w żadnym wypadku jednoznacznego rozstrzygnięcia tej kwestii, to wymienione, podstawowe pytanie z zakresu dziejów płci i dziejów kobiet będzie mi towarzyszyć podczas całej niniejszej analizy. Jest ono szczególnie ważne w kontekście zadawanych w latach siedemdziesiątych pytań o przyszłość i rolę ruchu kobiecego w Europie Wschodniej, po ogromnym rozkwicie ruchu feministycznego drugiej fali w latach 1967–1970 w Europie Zachodniej, utożsamianego z ruchami antysystemowymi².

Prasa kobieca epoki tzw. późnego komunizmu nie stanowi dla mnie tylko i wyłącznie „pasa transmisyjnego”. Zaryzykowałabym raczej tezę, że to jeden z tych węzłów komunikacyjnych, gdzie testowano, negocjowano oraz przekazywano ważne, ze społecznego punktu widzenia, idee z zamiarem zjednania kobiet do pewnych rozwiązań, zwykle z wykorzystaniem najrozmaitszych metod perswazyjnych, charakterystycznych z jednej strony dla prasy kobiecej, z drugiej zaś – dla szeroko pojętej prasy doby PRL. Kobieta nie jest więc w tym wypadku odbiorcą biernym i przypadkowym, a przekaz nie jest tylko przekazem czysto propagandowym, mającym na celu przekonanie do ideologii komunistycznej. Ze względu na zasięg oddziaływania w artykule analizuję dwa najpoczytniejsze wówczas tytuły prasy kobiecej: „Kobietę i Życie” oraz „Przyjaciółkę”.

Teoretyczny fundament niniejszych rozważań o dyskursie lat 1979–1981 stanowić będzie biopolityka, rozumiana jako mechanizm polityczny, charakterystyczny tak dla demokratycznych, jak autorytarnych nowoczesnych reżimów politycznych. Pojęcie to stworzone u progu XX wieku jest dzisiaj jedną z częściej stosowanych ram interpretacji transformacji dyskursów społecznych i praktyk politycznych, począwszy od zjawiska eugeniki aż po zarządzanie zdrowiem w warunkach sowieckiego gułagu³. Podążając za refleksją Thomasa Lemke, będę odnosić się do biopolityki w historycznym i relacyjnym rozumieniu Michaela Foucault jako nowoczesnej *formy praktykowania władzy*, która nie oznacza tylko rozszerzenia zainteresowania polityki o nowy obszar, np. rozrodczości (*biopolityka naturalistyczna*) czy ekologii (*biopolityka ekologiczna*), ale radykalnie zmienia jej istotę. Chodzi przede wszystkim o polityczną rolę wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych i nauk humanistycznych, przede wszystkim demografii, statystyki i medycyny. To wiedza tworzy standardy „normalności”, która staje się podstawą działań

² Zob. szerzej: Zimmermann S., *Gender Regime and Gender Struggle in Hungarian State Socialism*, „Aspasia” 2010, t. 4, s. 2.

³ Por. m.in.: D.L. Hoffmann, *Mothers in the Motherland: Stalinist Pronatalism in Its Pan-European Context*, „Journal of Social History” 2000, t. 34, nr 1, s. 35-34; idem [i in.], *Utopian Biopolitics*, [w:] *Beyond Totalitarianism. Stalinism and Nazism Compared*, red. M. Geyer [i in.], Cambridge Univ. Press, 2009; D. Healey, *Lives in the Balance: Weak and Disabled Prisoners and the Biopolitics of the Gulag*, „Kritika” 2015, t. 16, nr 3, s. 527-556.

politycznych. W ten sposób życie staje się przedmiotem „trzeźwych kalkulacji”. W wydanej w 1990 roku *Historii seksualności* Foucault dowodził, że na skutek transformacji wieku XVIII klasyczną władzę suwerena, symbolizowaną przez krew, zastąpiła *biopolityka* skoncentrowana na seksualności związanej symbolicznie z życiem. *Biopolityka* oznaczała w praktyce szczególne nasilenie zainteresowania m.in. reprodukcją biologiczną⁴. Owa „trzeźwa kalkulacja” wymaga według Foucault wiedzy, która umożliwi zarządzanie już nie jednostką, ale podmiotem zbiorowym, czyli *populacją*, a taką wiedzę przynoszą przede wszystkim wymienione wyżej nauki, szczególnie zaś demografia, która pozwala tworzyć różne strategie korygowania błędów i tworzenia optymalnych rozwiązań poprzez wprowadzanie konkretnych norm dyscyplinujących czy terapeutycznych⁵. Warto w tym miejscu podkreślić potencjalną *negocjowalność* biopolityki, wynikającą z obserwacji, że władza działa nie poprzez negatywną represję, lecz produkcję pozytywnych efektów, czyli zachęcanie, ułatwianie, oferowanie możliwości, wytwarzanie wzorców i pragnień w przestrzeniach codzienności⁶. Wykorzystanie analizy biopolityki w PRL pokazuje nieoczywiste przyczyny malejącej roli ideologii na poziomie praktyki politycznej, ze względu na rosnącą rolę racjonalnej wiedzy – w naszym przypadku będzie to przede wszystkim wiedza „o życiu”. Podobne znaczenie ma w tych mechanizmach państwo opiekuńcze. Jak podkreśla w polskim kontekście Piotr Perkowski, z jednej strony polityka natalistyczna była jedną z głównych motywacji wprowadzania, a następnie rozszerzania państwa opiekuńczego w XX wieku, z drugiej strony to samo państwo opiekuńcze w Europie Wschodniej legitymizowało lub – zależnie od okoliczności – delegitymizowało komunizm⁷.

Swoje poszukiwania źródłowe skoncentrowałam na przełomowych w dziejach społecznych i politycznych latach kryzysu społeczno-politycznego, czyli okresie 1979–1983. Okres ten był równocześnie bardzo istotny dla polityki emancypacyjnej i sprzężonej z nią polityki rodzinnej w PRL, ponieważ przynosił polityczną refleksję nad wprowadzaniem od 1968 roku narzędziami polityki społecznej, które miały w szczególny sposób oddziaływać według jednych – na podniesienie wskaźników demograficznych w związku z tzw. „paniką demograficzną”, według drugich – na ewentualne zagrożenie ukrytym bezrobociem. Chodzi m.in. o kolejno: roczny, bezpłatny urlop wychowawczy wprowadzony w 1968 roku, wydłużenie pełnopłatnego urlopu macierzyńskiego z 12 do 16 tygodni oraz

⁴ Ibidem, s. 18.

⁵ Ibidem, s. 18–19.

⁶ E. Bińczyk, *Nieklasyczna socjologia medycyny Michela Foucault: praktyki medykalizacji jako praktyki władzy*, [w:] *W stronę socjologii zdrowia*, red. W. Piątkowski i A. Titkow, Lublin 2002, s. 182.

⁷ P. Perkowski, *Wedded to Welfare? Working Mothers and the Welfare State in Communist Poland*, „Slavic Review” 2017, t. 76, nr 2, s. 455.

bezpłatnego urlopu wychowawczego z jednego roku do trzech lat w 1972 roku, podniesienie wysokości zasiłku porodowego dla robotnic z 30–50% do 100% wreszcie – wprowadzenie zasiłku wychowawczego w 1978 roku. Statystyki z roku 1982 r. dowodziły, że z możliwości urlopu korzystało już 90% młodych matek⁸.

Nadrzędne pytanie badawcze artykułu dotyczy tego, czy omawiana prasa oferuje wyraźny i spójny przekaz w zakresie polityki natalistycznej, ze szczególnym znaczeniem kategorii płci. Co jest istotą polityki natalistycznej w dyskursie prasowym i jakie postawy są kreowane na łamach wymienionych tygodników? To pytanie wypływa wprost z problematyzacji aksjomatu o procesach „prywatyzacji kobiet” w ostatnich dwóch dekadach PRL. Ponadto zadałam sobie pytanie o to, na ile krytycznie redakcje „Przyjaciółki” i „Kobiety i Życia” komentują propozycje zmian prawnych oraz wypowiedzi reprezentantów władz politycznych. Do jakich przykładów się odwołują? Jakiego języka używają publicystki i publicyści? Które z problemów, ich zdaniem, mają najsilniejszy oddźwięk społeczny? Odrębnym zagadnieniem jest sprawcza rola ekspertów w zakresie polityki pronatalistycznej, w kontekście wzrastającej w latach siedemdziesiątych roli wiedzy⁹. Wreszcie szczegółowa analiza dyskursu prasowego kazała mi zastanowić się nad tym, jaką rolę odgrywały poszczególne wątki dyskursu, czyli z jednej strony praca kobiet, wyobrażenie macierzyństwa i ojcostwa, antykoncepcja i aborcja, z drugiej zaś – obraz wielodzietności i bezpłodności.

Między paniką demograficzną a paniką moralną

Punktem wyjścia do zaostrzenia dyskursu natalistycznego w prasie kobiecej stał się zwrot w dyskursie publicznym na temat roli kobiet, datowany na 1979 r. Backlash ten spotkał się ze sporym oporem na łamach tak „Kobiety i Życia”, jak i „Przyjaciółki”. To też jedna z przyczyn, dla których akcentują rolę roku 1979, a nie roku 1980 czy roku 1981. Otwarcie formułowane wówczas w różnych mediach opinie na temat społecznej i politycznej roli kobiet wywoływały w prasie kobiecej opór. W „Przyjaciółce” szeroko komentowano artykuł Mariusza Ziomeckiego *W domu lepiej* opublikowany w „Kulturze”¹⁰. Zresztą wymieniony tekst sprowokował gorącą dyskusję na temat modelu rodziny w samej „Kulturze”. Na pytanie: czy kobiety posiadające dzieci powinny pracować? – odpowiedziały m.in.

⁸ D. Kalwa, *Between Emancipation and Traditionalism. The Situation of Women and the Gender Order in Poland after 1945*, [w:] *Social Care under State Socialism (1945–1989). Ambitions, Ambiguities, and Mismanagement*, red. S. Hering, Opladen – Framington Hills, MI 2009, s. 185.

⁹ O problemie przewrotu eksperckiego lat siedemdziesiątych por. B. Klich-Kluczewska, *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce (1956–1989)*, Kraków 2015, s. 83–85.

¹⁰ M. Ziomecki, *W domu lepiej*, „Kultura” 1979, nr 10, s. 1, 10–11.

Ewa Berberysz tekstem *Kobieta – do garów*¹¹, Teresa Wysokińska-Gąsior *Neokonserwatyzm*¹², Teresa Kuczyńska *Panowie! w domu lepiej?*¹³

W „Przyjaciółce” Maria Zybert pisała:

Kobiety pragną mieć dzieci, ale kiedy je urodzą, to nie chcą ich wychowywać. Jeśli tylko mogą, zrzucają obowiązek na babcie i osoby niedorozwinięte, by zająć się pracą – ich zdaniem – „twórczą”. Oto do czego doprowadziło „do pewnego stopnia chwalebne” zrównanie płci w prawach i obowiązkach. (...) Co w tej sytuacji proponuje nasz Autor? Wizję ma tylko jedną, wizję raj utraconego, a mianowicie model rodziny amerykańskich kosmonautów, rodziny tradycyjnej, „normalniej” wychowującej swe dzieci niż osoby, które obecnie podróżują z Pabianic do Łodzi¹⁴.

Odpowiedź jest więc gniewna, a ostateczny komentarz symboliczny i ironiczny: gdyby nauczycielki w szkole Mariusza Ziomeckiego nie przedłużały urlopów wychowawczych i Mariusz Ziomecki więcej wyniósł z edukacji powszechnej i potrafił posługiwać się danymi statystycznymi, pewnie zauważyłby, że kobiety stanowią 40 procent osób z wyższym wykształceniem. W konsekwencji, ironizowała Zybert, gdy redaktor Ziomecki wyśle wszystkie kobiety do domu, będzie chodził z bolącymi zębami oraz nie będzie miał gdzie kupić lekarstw dla dzieci. Dziennikarka wykorzystuje więc jako podstawowy argument potrzeby ekonomii, ale także system demokratyczny, jako ten, który daje kobietom prawo do osobistego rozwoju. Według Zybert nawoływanie do pozostania w domu – to demagogia, tym gorsza, że praktykowana przez mężczyznę.

Podobną reakcję, a więc opór i listy oburzenia lub odwrotnie – listy poparcia dla „wysyłania kobiet do domu”, znajdziemy w „Kobiecie i Życiu”; tam z kolei w reakcji na wypowiedzi męskich widzów Telewizji Polskiej.

Z drugiej strony ramę dla debaty biopolitycznej w prasie kobiecej, tak jak w wypadku innych, wiodących czasopism na rynku, kreowali eksperci – demografowie i socjolodzy, którzy co prawda rzadziej, ale jednak pojawiali się także na łamach „Kobiety i Życia” oraz „Przyjaciółki”. Podobnie jak np. w wymienionej wyżej „Kulturze”, toczyła się tu debata odzwierciedlająca narastające lęki związane z zagrożeniami demograficznymi. Trudno jest jednoznacznie określić miejsce ekspertów z wymienionych dziedzin na mapie społeczno-politycznej PRL tego czasu. Z jednej strony sami specjaliści starali się przedstawiać jako eksperci niezależni, „pozaideologiczni”, z drugiej jednak strony – wiemy skądinąd, że pragnęli

¹¹ Ibidem, s. 10.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, nr 19, s. 10. Na wymienione artykuły odpowiedział także Ziomecki tekstem *Dziecko pomyłone z gospodarką* „Kultura” nr 21, s. 10; nr 26, s. 15.

¹⁴ M. Zybert, *W pieluszkę omotany, czyli o równouprawnieniu do pewnego stopnia*, „Przyjaciółka” 1979, nr 14, s. 8–9.

oni – co naturalne – współdecydować o głównych kierunkach polityki społecznej, a tym samym – polityki natalistycznej w kraju. Wielu z nich należało (lub będzie należeć) do wpływowych kręgów wysokich gremiów państwowych, np. Rady ds. Rodziny, chociaż ich faktyczny wpływ na proces polityczny nie został do tej pory jednoznacznie wykazany (np. A. Rajkiewicz, M. Trawińska, M. Kozakiewicz). Zresztą swoją sprawczość polityczną podkreślali sami goście tygodników. Jeden z demografów mówił w wywiadzie o problemach demograficznych: „Wtedy też (początek lat 70.) uczeni skupieni w Komitecie Nauk Demograficznych PAN uznali, by koniecznie zainteresować tym problemem społeczeństwo i władzę”. To „dzięki ich zabiegom” w 1974 roku miała powstać Rządowa Komisja Ludnościowa, odpowiedzialna za coroczny raport o demograficznym stanie państwa, „i to właśnie naukowcy” w latach 1975–1980 prowadzili badania nad problemami ludnościowymi.

Edmund Rosset, jeden z najczęściej cytowanych w prasie demografów tego czasu, głęboko przekonanych o nadciągającym kryzysie demograficznym, w wywiadzie zatytułowanym *Krzywa z brzuszkiem* zamieszczonym w „Kobieta i Życiu” w 1983 roku, zapytany o polski *baby boom* początku lat osiemdziesiątych, starał się studzić emocje:

– Ależ proszę Pani, nie demonizujmy rzeczywistości. Odwołajmy się do liczb, bo nimi przede wszystkim posiłkują się demografowie. Oto w roku 1981 urodziło się, zaokrąglając, 679 tys. dzieci (cały czas mówimy o urodzeniach żywych). A w 1982 roku 702 tys., a więc o 23 tys. więcej. (...) Co najwyżej można tu mówić o pewnym zaskoczeniu¹⁵.

Co szczególnie ciekawe, pomimo iż liczba urodzeń rosła, atmosfera zagrożenia depopulacją nie malała:

Począwszy od 1962 r., rodzina miejska zesłała do poziomu zwężonej reprodukcji. Cóż to znaczy? Znaczący to, że liczebność dziś żyjącej generacji nie zostanie zastąpiona taką samą liczbą jej dzieci. A to już może mieć groźne skutki dla życia biologicznego narodu. Profesor przypomniał, że w 1970 r. poziom dzietności w skali kraju nie przekroczył wskaźnika 2,2 (2200 dzieci na każde 1000 małżeństw), a to granica reprodukcji prostej. Jeżeli będziemy schodzić niżej – w perspektywie rysowałaby się katastrofalna w skutkach depopulacja naszego społeczeństwa¹⁶.

Tak definiowane zagrożenie demograficzne, obok dyskusji o pracy kobiet, to ideowa rama debaty o polityce pronatalistycznej w Polsce.

¹⁵ E. Rosset, *Krzywa z brzuszkiem*, cz. 1, „Kobieta i Życie” 1983, nr 45, s. 5.

¹⁶ Ibidem, s. 6.

Rodzina wielodzietna

Problemy polityki pronatalistycznej i oddziaływania na rozrodczość w połączeniu z kryzysem miały w przypadku Polski jednoznaczny efekt w postaci szczególnego zainteresowania rodziną wielodzietną w latach 1979–1983. Czytając „Przyjaciółkę” z 1980 r., wydaje się, że dokonuje się narodowego odkrycia problemu wielodzietności. W 1981 roku ogłoszono ankietę *Jesteśmy wielodzietną rodziną*. W lutym pytano: *Co to jest właściwie rodzina wielodzietna?*¹⁷

„Przyjaciółka” w szczególny sposób predestynowana była (ze względu na profil i grupę docelową) do koncentrowania się na rodzinie wielodzietnej, ale prezentowany przez nią obraz – zresztą w zgodzie z lękami charakterystycznymi dla okresu wczesnego kryzysu lat osiemdziesiątych – nie był bynajmniej idealizujący. Można by powiedzieć, że stanowi ciekawe połączenie empatii i krytyki. Empatię widać w działaniach inspirujących pomoc rodzinom wielodzietnym w całym kraju, co możemy zresztą czytać w kategoriach inspiracji potencjalnych działań politycznych. Empatię zauważyć można także w strategii koncentrowania się na jednostkowych losach matek. Generalnie jednak obraz rodziny wielodzietnej, kreowany na łamach czasopisma, jest dramatyczny, czy wręcz tragiczny. Rodzina wielodzietna należy do kategorii grup społecznie „upośledzonych”, szczególnie w wymiarze finansowym. Wiele artykułów to wprost walka o lepszy status dzieci z dużych rodzin. Warto w tym miejscu zadać pytanie, które wymaga dalszych badań, o stygmatyzujące konteksty pojęcia wielodzietności, które dzisiaj każą stosować w obrębie polityki socjalnej raczej określenie „duża rodzina”.

Podkreślano jednocześnie, że problemy rodzin wielodzietnych to nie jest margines życia społecznego. W 1974 r. 22% rodzin w Polsce miało na utrzymaniu troje i więcej dzieci. Inaczej, w rodzinach takich wychowywało się w połowie lat 70. 41% wszystkich dzieci. Zaś 64% takich rodzin mieszkało na wsi. Dodatkowo – 75% wielodzietnych matek pracowało na pełnym etacie. Redaktorki „Przyjaciółki” potępiały więc przyznawanie zasiłków na dziecko zamożnym rodzinom z jednym dzieckiem i postulowały przeniesienie ich na rzecz wielodzietnych rodzin ubogich.

Pomimo szczególnej wagi wielodzietności u progu lat osiemdziesiątych w prasie kobiecej trudno szukać w tym temacie szczególnej sprawczości dziennikarek. Ich koncentracja na tym zjawisku była raczej konsekwencją dyskutowanej publicznie polityki zasiłków państwowych, których problem „Przyjaciółka” starała się nagłośnić:

W podobnym duchu wypowiadali się ostatnio posłowie na posiedzeniu Komisji Spraw Socjalnych. Zaś wiceminister Henryk Białczyński oświadczył,

¹⁷ Por. „Przyjaciółka” 1980, nr 6, s. 3; nr 15, s. 7–8; *Poznać ich życie*, 1980, nr 33, s. 3; *Wakacje przy pieleniu*, 1980, nr 38, s. 9; *Trzy marzenia (list matki)*, 1980, nr 41, s. 2; *Listy od ojców*, 1980, nr 42, s. 2.

że prace w tym kierunku już podjęto: „Trzeba opracować nowy system zasiłków rodzinnych – powiedział. – Nasza uwaga skupiać się będzie na rodzinach wielodzietnych. Resort pracuje nad określeniem bariery dochodów dla reformy zasiłków”¹⁸.

Z drugiej strony trudno odmówić redakcji inwencji. Redakcja „Przyjaciółki” wysuwała dosyć daleko idące i ciekawe propozycje zmian w systemie polityki społecznej, które podważały mocno zasady rządzące polskim systemem nierówności w PRL (z tzw. arystokracją robotniczą, czyli robotnikami przemysłu stoczniowego, górnictwa i hutnictwa), czyli niesprawiedliwego naliczania funduszu socjalnego, który był zależny od funduszu płac:

Stanowił on [fundusz płac] na ogół 2–3% sumy wypłaconych załodze porobów w ciągu roku. Ale, gdy chodzi o zarobki, branża branży nierówna. W przemyśle maszynowym to znacznie więcej niż w przemyśle lekkim¹⁹.

Wiele tekstów ma charakter *stricte* interwencyjny, bardzo przypominający artykuły w obronie matek samotnie wychowujących dzieci. Reporterki „Przyjaciółki” dotarły np. do rodzin wielodzietnych w Rzeszowie. Obraz wyłaniający się z rozmów z matkami jest więcej niż przygnębiający:

A u nas jest sześcioro dzieci. Osiem osób na 46 metrów kwadratowych. Czworo najstarszych studiuje – jedna córka na Uniwersytecie Jagiellońskim; (...) gnębi nas ciasnota w domu. (...) Bywa, że po drugiej zmianie wracam do domu o 3 w nocy, bo spóźniają się pociągi. Wtedy nie kładę się spać, tylko piorę, szyję, prasuję. Pomoc organizacji i państwa – od wielkiego dzwonu lub po znajomości²⁰.

Jedna z matek żaliła się wprost, że gdy rodziła szóste dziecko, nikt w szpitalu nie zainteresował się jej losem i nie zaoferował porad w sprawie antykoncepcji, chociaż wprost mówiła, że nie chce już mieć więcej dzieci.

W podsumowaniu ankiety dotyczącej dużych rodzin z kolei mówiono:

Niestety, spora jest liczba rodzin wielodzietnych, w których rodzice, a najczęściej ojcowie, z absolutną nieodpowiedzialnością powołują do życia kolejne dzieci, nie troszcząc się ani o ich teraźniejszy byt, ani o przyszłość. Dość trudno zaakceptować ten sposób życia nieodpowiedzialnych dorosłych. W tej grupie rodzin większość ojców (a niekiedy i matek) powinna być skierowana na przymusowe leczenie, a nad dziećmi należałoby

¹⁸ „Przyjaciółka” 1980, nr 39, s. 3.

¹⁹ „Przyjaciółka” 1980, nr 6, s. 3.

²⁰ *Maciuś pokaż buty*, „Przyjaciółka” 1980, nr 15, s. 7–8.

roztoczyć szczególną opieką, by w przyszłości nie powiększały i tak już sporego marginesu ludzi z brakiem poczucia wszelkiej odpowiedzialności²¹.

Było to odległe od bezwzględnych żądań podniesienia liczebności dzieci w rodzinie powyżej statystycznego 2,2. Podstawowym założeniem polityki informacyjnej „Przyjaciółki” jest rozsądna dzietność:

Naszym zdaniem ludzie zakładający rodzinę powinni mieć tyle dzieci, ile chcą. Pod jednym wszakże warunkiem, że nie jest to decyzja oparta na założeniu – jakoś tam będzie, będą dzieci, będzie i na dzieci. Należy jeszcze raz podkreślić, iż mimo olbrzymiego wysiłku i starań, podejmowania dodatkowych zajęć, dorabiania, gdzie się da i oszczędzania, ile tylko można – dochody w rodzinie wielodzietnej często nie wystarczają na pokrycie nawet minimum potrzeb²².

O zaletach antykoncepcji

Z mozaiki wypowiedzi czytelniczek oraz tekstów odredakcyjnych wyłania się wyraźna teza, że utrzymanie więcej niż czworga dzieci przerasta siły przeciętnych polskich rodziców. Jeśli jednocześnie dodamy, że konkluzją wielu reportaży jest wniosek o przypadkowości kolejnych ciąż, nie dziwi, że kolejnym wiodącym tematem, bezpośrednio związanym z wielodzietnością, była aborcja oraz antykoncepcja. Wbrew stereotypowym wyobrażeniom na temat mentalnej transformacji polskiego społeczeństwa w latach osiemdziesiątych oraz coraz bardziej wyrazistej polityce państwa „Przyjaciółka” zaleca wprowadzenie programu szkolenia dla lekarzy i poradnictwa antykoncepcyjnego dla wieloródek²³. Lekarze stali się zresztą ważnym obiektem krytyki na łamach pisma, a redakcja postawiła na promocję różnych, także najprostszych metod zapobiegania ciąży.

W artykule *Nikt mi nic nie mówił* wraca jak bumerang – polityka braku świadomości antykoncepcji:

Teresa ma 23 lata. Dwa lata temu urodziła swoje pierwsze dziecko. W pół roku później znowu zaszła w ciążę. Doszli wtedy z mężem do wniosku, że nie mają na razie warunków, żeby wychowywać dwoje. A teraz i tak znowu spodziewają się dziecka. (...) Teresa nie chciałaby mieć tyle dzieci, co jej matka. Po zabiegu w szpitalu doktor powiedział jej, że trzeba wiedzieć, jak ustrzec się ciąży, i aby zgłosiła się do lekarki rejonowej. Ale któraś z koleżanek mruknęła, że tabletki nie skutkują, więc Teresa nie poszła...

²¹ *Dzieci na własny rachunek*, „Przyjaciółka” 1983, nr 47, s. 9; por. także odpowiedzi czytelniczek: „Przyjaciółka” 1983, nr 49, s. 7.

²² Ibidem.

²³ *Poznać ich życie*, „Przyjaciółka” 1984, nr 33, s. 3.

Zwykle rozmowy z wieloródkami kończyły się zarzutem wobec szpitali: „Ani po szóstym, ani po ósmym porodzie nikt mnie nie spytał, czy wiem, jak uniknąć ciąży. Prosiłam o jakiś zabieg, żeby nie mieć więcej dzieci, lekarz odmówił i na tym się skończyło”²⁴.

Podobnie, jak w 1956 r., redaktorki wracają do Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który „toczył swoją słynną kampanię” w 1929 roku. Ruta Pragier pisze:

Dziś pół wieku później, można by właściwie zacząć nową kampanię Boya. (...) Jak to się dzieje, że niezależnie od sytuacji rodzinnej, kobiety tak często wychodzą z oddziałów położniczych „ciemne jak tabaka w rogu”? Jak to się dzieje, że tak trudno trafić na ślady pracy Towarzystwa Planowania Rodziny? Przecież to powinna być podstawa pracy Towarzystwa. A pisaliśmy o znakomitych polskich spiralach, nie gorszych od tych kupowanych w Pewex. (...) Tak czy inaczej batalia o antykoncepcję jest jeszcze przed nami. Czas najwyższy ją podjąć. Apelujemy do Towarzystwa Planowania Rodziny o objęcie oświatą sanitarną najszerzych kręgów społecznych. Zwracamy się do Ministerstwa Zdrowia, którego zadaniem jest właściwe ukierunkowanie i egzekwowanie pracy służby zdrowia.

W ten sposób zauważono także sterowany centralnie spadek nakładów na działalność popularyzatorską Towarzystwa Planowania Rodziny (wcześniej Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa), który był widomym znakiem zwrotu w polityce natalistycznej państwa²⁵.

Nie tylko w tym punkcie odnaleźć można niezależną ścieżkę interpretacji zjawisk przez redaktorki „Przyjaciółki”. Samodzielne sądy widać także w wypadku bardzo zróżnicowanej pod względem argumentacji i gorącej dyskusji wokół przerywania ciąży, która rozpoczęła się w związku z podjęciem prób nowelizacji ustawy. Redakcja niezmiennie podkreślała, że pomimo wysokich statystycznych (rocznie średnio 240 tysięcy) „najistotniejsze jest to, co w tej sprawie sądzą osoby najbardziej zainteresowane, czyli kobiety”. Posiłkując się wiedzą socjologa eksperta wskazywano, że kobieta powinna mieć bezwzględne prawo do decydowania o sobie, a ograniczyć liczbę zabiegów można tylko poprzez edukację. Mikołaj Kozakiewicz apelował: „Zmiany – tak, zakaz – nie!”. Wszystkie te twierdzenia artykułowano w cieniu otwartej deklaracji ówczesnego ministra zdrowia (1980–1985), dr. Tadeusza Szelachowskiego, który deklarował, że jest przeciwnikiem przerywania ciąży.

²⁴ Nikt mi nic nie mówił, „Przyjaciółka” 1980, nr 38, s. 3.

²⁵ A. Ignaciuk, *No man's land? Gender and popularization of contraception in State Socialist Poland (1950s-1980s)*, „Social History of Medicine” [w druku].

Konkluzja

Chociaż więc na łamach prasy kobiecej znajdziemy pewne wątki, które odzwierciedlają wprost politykę władz wobec kobiet, to interpretacja tych zjawisk daleka jest od „transmisji”. Członkinie redakcji adaptują pewne zjawiska, negocjując je z czytelniczkami i czytelnikami, wykorzystując kategorię listu do redakcji. W latach 1979–1983 broniły się otwarcie przed „zwrotem konserwatywnym” i starały się zachować własną linię polityczną, której znakomitą ilustracją może być zdanie Barbary Sidorczyk, napisane w 1985 r.:

Moje pokolenie bardzo sobie ceniło awans społeczny kobiet, możliwość zerwania z tradycyjną i wyłączną rolą gospodyni domowej. Nie ukrywam, że gwałtowny odwrót młodych, wykształconych kobiet w kierunku tradycji zaskoczył mnie i zaniepokoił. Zarazem wiem, że małemu dziecku potrzebna jest opieka matki...